

W ziemi obiecanej.

(Do ilustracji tytułowej).

Okrzyczano Galicyę, że to kraj „mlekiem i miodem płynący“, gdzie wszelkiej żywności znajdzie tyle, iż nadmiar jej powinien być kierowany ku zachodowi. Tak utrzymuje stale prasa, zwłaszcza wiedeńska, która przyzwyczaiła się uważać Galicyę za spichlerz na korzyść innych krajów monarchii. Opinia ta, dla naszej biednej Galilei bardzo może pochlebna, nie jest przecież zgodną z prawdą, o czym my, jej mieszkańcy, wiemy najlepiej i niejednokrotnie już musieliśmy się ratować pomocą, nadchodzącą jednak bardzo nieregularnie, zwłaszcza z Rumunii.

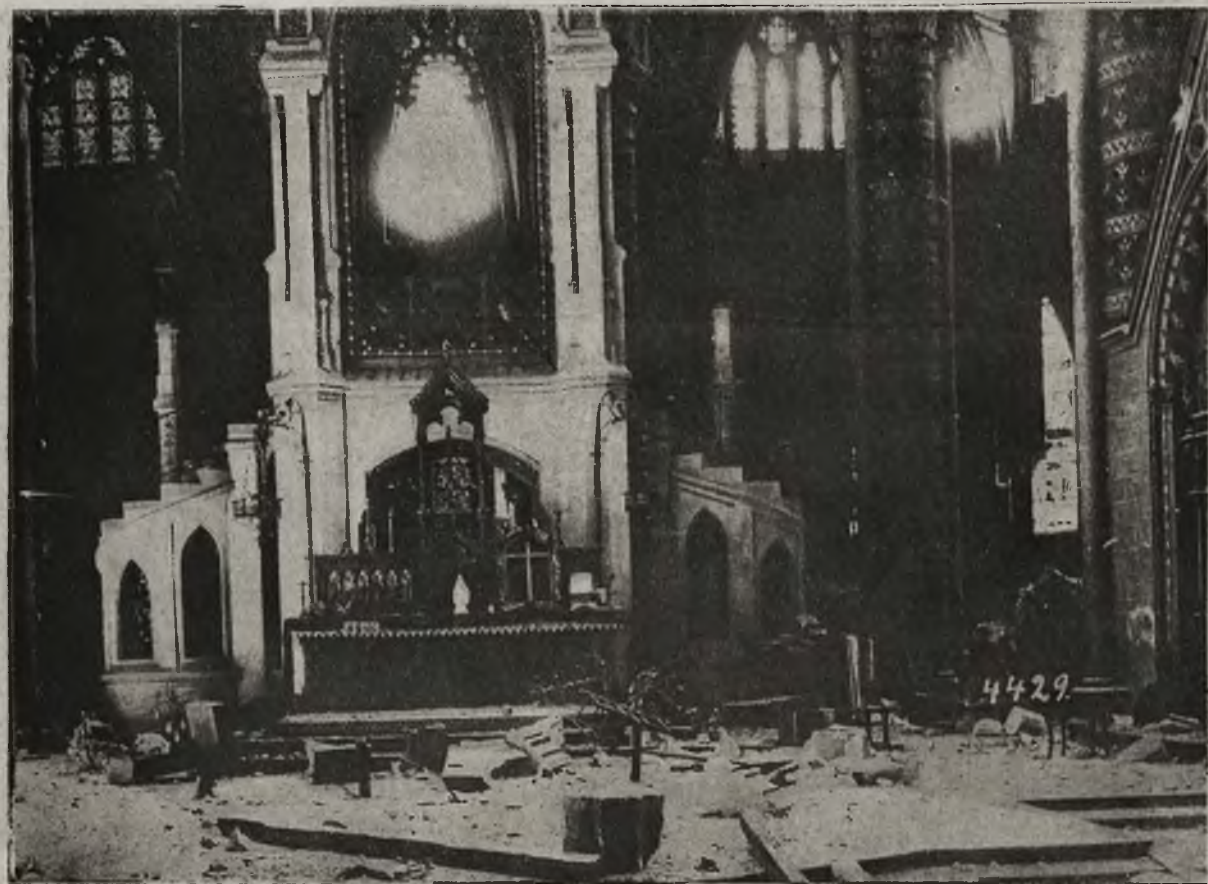
Kraj ten, wybitnie rolniczy, może być w samej rzeczy nazwany „ziemią obecną“, czego mieliśmy dowody zostając z nią na stopie pokojowej. W owym czasie zaopatrywała nas za drogie pieniądze w różne rodzaje zboża i mąki, przeważnie bardzo pośledniego gatunku. Nieraz słyszało się narzekania na różne niezbyt ponętne domieszki do rumuńskiej mąki, jak kamienie, słoma, kawałki drzewa, raz nawet podobno całe gniazdo bocianie. Z chwilą zerwania stosunków z mocarstwami centralnymi, dostawy za gotówkę ustały, wkraczające zaś do Rumunii wojska sprzymierzone zastały w samej rzeczy taką obfitość wszelkich zapasów spożywczych, jakiej się nawet nie spodziewano. Część ich uległa wprawdzie zniszczeniu, wiele przecież udało się uratować.



Z frontów bojowych: Przednie placówki na zachodnim froncie



Z frontów bojowych: Cesarz Karol (X) śledzi podczas jedenastej bitwy nad Soczą przebieg walk o Fajti Hrb.



Zniszczone zabytki architektoniczne: Wielki ołtarz w zniszczonej katedrze w St. Quentin. (Fot. Bufo).

Ilustracje, zamieszczone w niniejszym numerze, dają obraz rozwoju gospodarstwa rolnego w Rumunii, nad czem czuwają obecnie z wielką troskliwością władze okupacyjne.

Ochronka dla sierót w Kałuszu.

Kałusz, niewielkie miasteczko we wschodniej Galicyi, słynne dotąd ze swych salin, przeszło obecnie na karty historii dzięki wojnie, która się w tej okolicy niebawem srożyła i straszemu spustoszeniu przez cofających się Moskali. Z spokojnej i miłej miejsciny pozostała tylko kupa gruzów i gromadka ludzi bez kawałka dachu nad głową... Wśród nich znajduje się Ochronka, pozostająca pod zarządem Sióstr Miłosierdzia, a przeznaczona dla sierót po żołnierzach, poległych w obecnej wojnie.

Najgorętsze dla Kałusza czasy, to jest okres



Ochronka dla sierót w Kałuszu: Sierotki pod opieką przełożonej, siostry Pacyfiki i w towarzystwie komendanta baraku koncentracyjnego, p. H. Bieniasza (X) z czasu ewakuacji do Doliny.

ofensywy rosyjskiej, a potem mocarstw centralnych biedne sierotki wraz z swymi opiekunkami przebyły w Dolinie, w baraku koncentracyjnym, zwanym „saliną“. Pobyt ich tutaj trwał dwa tygodnie, a wiodło się im nie najgorzej, dzięki pomocy i poparciu dobrych ludzi, zwłaszcza zaś komendanta baraku, pana Henryka Bieniasza, który nie szczędził ni pracy, ni trudu, by otoczyć serdeczną opieką te biedne maleństwa i osłodzić im bodaj jakotako ich los. Siostra Pacyfika z zadowoleniem mogła patrzeć na powierzona jej pieczy gromadkę, która zdrowo i wesoło, a co najważniejsze, nie głodno, przeżyła czas swej tułaczki.

Komendant baraku, p. Bieniasz, miał zaś trudne bardzo zadanie do wypełnienia. Jego bowiem obowiązkiem było ewakuowaną ludność, zebraną w większe partie, czas jakiś odpowiednio poumieszczać i wyżywić a następnie wysłać do baraków perlustracyjnych w Turce i Samborze. Praca to niezbyt przyjemna i łatwa, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że w krótkim stosunkowo czasie kilka tysięcy osób